

2/04

ISSN 1230-1876



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie. Nr 1 (157). Luty 2004. Internet: www.slonko.com.pl/czasopis. Cena 3 zł



20 lat temu, 14 lutego 1984 r., w Inowrocławiu zmarł Jazep Najdziuk – Józef Aleksandrowicz, postać niezwykle zasłużona dla białoruskiego narodu. Urodził się w Bojdatach k. Wołkowyska. (str. 26)

wspomniałem BSSR pragnę jeszcze nadmienić, że w czasie spisu ludności przeprowadzonego w 1970 r. na terenie tej republiki 382.600 osób podało, iż są narodowości polskiej, lecz z tej liczby aż 292.420 jednocześnie podało, że językiem ojczystym jest język białoruski. Takich Polaków dużo mieszka również na Ziemi Białoruskiej. Nie tak dawno, przypadkowo, słuchałem audycji radiowej z Mińska na temat swobód religijnych w ZSSR. Przemawiali – biskup prawosławny, przedstawiciele metodystów i baptystów i mówili po białorusku, natomiast ksiądz katolicki po rosyjsku... Wrażenie było szokująco fatalne...

Pragnę podkreślić, że w prasie polskiej – w „Polityce”, „Mówią Wieki” i innych czasopismach, w tym katolickich, pojawiło się dość sporo artykułów poświęconych Białorusinom, bardzo sympatycznych. Najsympatyczniejszym był artykuł „Białoruś-Dobroruś” w „Tygodniku Powszechnym” (nr 19 z 8.V.83). Natomiast „Więź” (nr 9 z 1982 r.) i białostockie „Kontrasty” drukowały niektóre rozdziały eseju znakomitego pisarza białoruskiego Sokrata Janowicza – członka b. Związku Literatów Polskich, stale mieszkającego w Białymstoku, p.t. „Dobroruś, Dobroruś” i „Białoruś, Białoruś”. O eseju tym można powiedzieć, iż jest on w swojej treści polonofilski. Mimo to pan Janowicz przez telefon i bezpośrednio na ulicach Białegostoku nasłuchiwał się ze strony polskich szowinistów wielu polajanek i pogroźek.

Nadmienić należy, że władze PRL popierają działalność

Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, istnieją białoruskie licea ogólnokształcące w Hajnówce i Białsku Podlaskim, Katedra Filologii Białoruskiej na Uniwersytecie Warszawskim, odbywa się nauczanie języka białoruskiego w wielu szkołach podstawowych, a nakładem Wojewódzkiego Urzędu w Białymstoku ukazała się cenna publikacja p.t. „Most przez wieki” (1982r.) o stosunkach polsko-białoruskich i białorusko-polskich. Natomiast dotychczas w sprawie tych stosunków nikt nic pożytecznego nie powiedział ze strony polskiego duchowieństwa katolickiego w Białymstoku, wokół którego mieszkają nie tylko Polacy, lecz i Białorusini. I dobre słowo, dobry czyn w tej sprawie ze strony polskiego katolickiego duchowieństwa jest koniecznie potrzebny.

Byłbym ogromnie wdzięczny, gdyby ten list znalazł pozytywny oddźwięk i gdybym mógł otrzymać o tym chociaż krótką wiadomość.

Proszę przyjąć wyrazy najserdeczniejszego pozdrowienia i szacunku oraz życzenia dobrego zdrowia i obfitych łask Bożych.

Z głębokim poważaniem

Józef Aleksandrowicz

List był opublikowany w: „Archiūny Sšytak”, Białostok 1988 (luty), s. 1-2; autor nie otrzymał na niego odpowiedzi. ■

Współczesny Skaryna



Fot. Lucyna Aleksandrowicz-Pędich

20 lat temu, 14 lutego 1984 r., w Inowrocławiu zmarł Jazep Najdziuk – Józef Aleksandrowicz, zasłużony działacz kultury – jak napisano na jego pomniku. Był też niezwykle zasłużoną postacią dla narodu białoruskiego. Urodził się 12 maja 1909 r. w Bojdatkach, w powiecie wołkowyskim. W 1926 r. wyjechał do Wilna i zaczął działać w ruchu białoruskim, był drukarzem, redaktorem, publicystą, autorem historii Białorusi „Bielaruś uczora i siańnia”. Z okazji 20 rocznicy śmierci władze i społeczność Inowrocławia odsłonią tablicę w języku polskim i białoruskim na tamtejszej drukarni, którą kierował Jazep Najdziuk, z mottem: „Nie mogąc służyć swojej Ojczyźnie pokochał i ubogacił Ziemię Kujawską...” Uroczystość ma służyć także polsko-białoruskiemu pojednaniu, którego przykładem był sam jej bohater. Niżej publikujemy teksty o białoruskim i polskim etapach w jego życiu oraz wspomnienia o nim tych, którzy go pamiętają.

Etap białoruski

Jak wykazano w posiadanym przeze mnie zaświadczeniu wojskowym z 1934 r. o przeniesieniu Józefa Najdziuka do rezerwy, urodził się on 12

maja 1909 r. we wsi Bojdaty w gminie Tereszka w powiecie wołkowyskim w rzymskokatolickiej rodzinie Cypriana i Ludwika Najdziuków. Ostatnio jednak podawane są inne i dość róż-

norodne dane. Tak więc według Encyklopedii Historii Białorusi (tom 5, Minsk 1999) urodził się on 15 maja we wsi Repla w rejonie wołkowyskim. Taką datę podaje również Piotr Milchert, wskazując iż jego rodzicami byli Jan i Jadwiga z Małachowskich („Goniec Kujawski”, lipiec-sierpień 1996). Jeszcze inną datę urodzenia (29 kwietnia 1909) i nazwisko matki (Jadwiga z Cichończyków) zamieszczono i to pod moim nazwiskiem w wydany przez Instytut Sławistyki PAN słowniku biograficzno-bibliograficznym „Białoruski ruch chrześcijański XX wieku” (Warszawa 2003). Nie wykluczam, iż podobnych rozbieżności może być więcej.

Wydaje się iż, najbardziej wiarygodne są podstawowe dane personalne podane władzom wojskowym przez samego Józefa Najdziuka w latach trzydziestych, kiedy jeszcze nie był zmuszony do ich fałszowania w 1944 r.

Do szkoły podstawowej Józef uczęszczał w Bojdatkach i pobliskich Werekach, po ukończeniu której w 1923 r. wstąpił do seminarium nauczycielskiego w Wołkowysku. Jednakże po dwóch latach, wskutek trudnej sytuacji finansowej rodziny, zmuszony był przerwać dalszą naukę w seminarium. Jesienią 1925 r. licząc na znalezienie pracy i warunków intelektualnego rozwoju udał się do Wilna, gdzie po kilkumiesięcznym zatrudnieniu w komunikacji miejskiej włączył się do białoruskiego ruchu narodowego.

Wolno sądzić, iż ta narodowośćowa opcja Józefa była w pewnej mierze dziełem przypadku. Z domu rodzinnego bowiem nie wyniósł on poczucia określonej świadomości narodowej. W tym czasie, a nieraz nawet i dziś, głównym wyznacznikiem samoidentyfikacji narodowej białoruskiego ludu była przynależność do Kościoła prawosławnego lub katolickiego. Stąd pomimo wspólnoty historycznej i językowej, prawosławnych z reguły określano jako „ruskich”, a katolików – jako „polskich”. Właści-

wa w naszym pojęciu świadomość narodowa Józefa Najdziuka ukształtowała się w Wilnie i była kwestią wyboru, na który wpłynęło zwłaszcza nowe środowisko, w którym przyszło mu działać.

Tak się złożyło, iż wstępnie urządzić się w Wilnie pomógł Józefowi jego krewny Fabian Jaremicz – białoruski działacz polityczny i poseł na sejm. On to skontaktował Józefa z księdzem Adamem Stankiewiczem – ideologiem i czołowym działaczem Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, który wywarł decydujący wpływ na kształtowanie się osobowości 17-letniego chłopca. Obaj działacze reprezentowali białoruski ruch narodowy, przeciwstawiali się rosnącemu wpływom prokomunistycznej Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady i szukali współpracowników.

Już wiosną 1926 r. Józef został zaangażowany do obsługi ekspedycji wydawanych przez nich czasopism „Krynica” i „Sialanskaja Niwa”, ponadto uczestniczył w białoruskim chórze przy kościele św. Mikołaja, w którym odbywały się nabożeństwa dla Białorusinów-katolików. Uczestnictwo to było skuteczną szkołą świadomości narodowej, przekonywało bowiem naocznie, iż katolicyzm nie był tylko „polską wiarą”, jak tradycyjnie określano w środowiskach ludowych, w tym także w rodzinie Najdziuków. Toteż pod wpływem środowisk politycznych i kościelnych Józef szybko zaakceptował białoruską świadomość narodową i stał się jej gorącym propagatorem.

Jednocześnie z ekspedycją czasopism uczestniczył on w pracach przygotowawczych do utworzenia białoruskiej drukarni imienia Franciszka Skaryny w Wilnie, prowadzonych przez Fabiana Jaremicza i księży Adama Stankiewicza, Wincentego Godlewskiego i Andrzeja Cikota. W maju 1926 r. drukarnia rozpoczęła działalność, a Józef Najdziuk został jej pracownikiem. Pilnie uczył się drukarstwa i niebawem został kierowni-



Fot. ze zbiorów Heleny Kozłowskiej

kiem technicznym drukarni, pracując pod kierunkiem księdza Adama Stankiewicza. Wieczorami zaś uzupełniał swe wykształcenie na kursach maturalnych i jako wolny słuchacz na wydziale historii Uniwersytetu Stefana Batorego.

Drukarnia działała na zasadzie komercyjnej, realizowała zamówienia różnych wydawców białoruskich, polskich i rosyjskich, jednakże jej podstawowym zadaniem była obsługa wydawniczych potrzeb Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji. Tu w latach 1926-1940 drukowano niemal wszystkie wydawane w Wilnie białoruskie czasopisma, wydrukowano też ponad 160 książek w języku białoruskim, tj. prawie połowę łącznej ich ówczesnej edycji w II Rzeczypospolitej. Wskaźniki te wymownie odzwierciedlają społeczno-polityczne znaczenie kierowanej przez Józefa Najdziuka placówki.

Musiał przy tym pokonywać liczne trudności. Drukarnia nie była przez nikogo dofinansowywana i w warunkach ostrej konkurencji wypracowywała środki na swe funkcjonowanie. Rzutowało to na skromne płace pracowników, co jednak rekompensowa-



Fot. ze zbiorów Marii Januszk

Siostry Jazepa Najdziuka: Lena (pierwsza z lewej), Mania (druga z lewej) i Bronia (siedzi)

ła ich ofiarność wynikająca z rozumienia sprawy, dla której pracują. Sytuację finansową drukarni i wydawców pogarszały częste konfiskaty zwłaszcza czasopism, rozprawy sądowe kierownika i kary pieniężne.

Trwająca około 15 lat praca Józefa Najdziuka w drukarni im. Skaryny stwarzała warunki do częstych kontaktów z pisarzami, naukowcami, duchownymi i innymi przedstawicielami środowisk twórczych w Wilnie. Zaowocowały one dość szybko współpracą wydawniczą, której wyrazem było powstanie miesięcznika „Szlach Młodzieży” („Droga Młodzieży”). Czasopismo ukazywało się regularnie od marca 1929 do września 1939 r., tj. ponad dziesięć lat. Było to rzadkie zjawisko wśród nękanymi trudnościami finansowymi przeważnie efemerycznych wileńskich czasopism białoruskich w okresie międzywojennym.

Założycielami i wydawcami „Szlachu Młodzieży” byli młodzi drukarze: Jan Bohdanowicz, Józef Najdziuk i Alfons Szutowicz oraz Izabela Tumas i Władysław Tarasiewicz, którzy zajmowali się jego administracją i ekspedycją. Redaktorem miesięczni-

ka był początkowo Marian Pieciukiewicz, a od 1930 r. – Józef Najdziuk.

„Szlach Młodzieży” był czasopismem niezależnym pod względem finansowym, co w dużej mierze zadecydowało o jego względnej długowieczności. Wydawcy drukowali go bezpłatnie w swej drukarni, a koszty papieru i przesyłek pocztowych pokrywały wpływy z prenumeraty. Redakcja nie płaściła honorariów, mimo to stało się grono współpracowników, których ilość w końcu lat trzydziestych znacznie przekraczała setkę. Rosło też czytelnictwo. Wszystko to pozwoliło redakcji zwiększyć od września 1937 r. częstotliwość ukazywania się pisma z miesięcznika na dwutygodnik.

Formalnie „Szlach Młodzieży” nie był podporządkowany żadnej partii politycznej, był zatem niezależny także pod względem merytorycznym, faktycznie jednak konsekwentnie stał na gruncie ideologii chrześcijańsko-demokratycznej. Propagował ideę niepodległości Białorusi, budził wśród młodzieży świadomość narodową, szerzył oświatę i kulturę, popularyzował rodzimą historię i literaturę piękną, informował o wydarzeniach w kraju i za granicą.

W latach trzydziestych „Szlach Mo-

ładzi” stał się najbardziej popularnym czasopismem Zachodniej Białorusi. Jego łamy były otwarte dla autorów o różnorodnej orientacji ideowej – duchownych, ludowców, socjalistów, chadeków i komunistów, o ile wyrażali troskę o lepszą przyszłość narodu białoruskiego. Prócz licznych artykułów redaktora Józefa Najdziuka szczególne znaczenie miała skrupulatnie prowadzona przez niego kronika życia polityczno-społecznego i kulturalnego Białorusinów w Polsce i za granicą. Jest ona po dziś dzień cennym źródłem informacji dla zainteresowanych historyków.

Jednocześnie z pracą w drukarni i redakcji „Szlachu Młodzieży” Józef Najdziuk czynnie uczestniczył w działalności Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, współpracował z jej organem prasowym „Białoruskaja Krynica”, opiekował się księgarnią „Pahonia”, organizował imprezy kulturalne i religijne, m. in. pielgrzymki do podwileńskiej Kalwarii. Był świadkiem głośnego konfliktu księdza Wincentego Godlewskiego z BChD, który doprowadził do jej przekształcenia w Białoruskie Zjednoczenie Ludowe. Na Zjeździe organizacyjnym BZL w styczniu 1936 r. wybra-

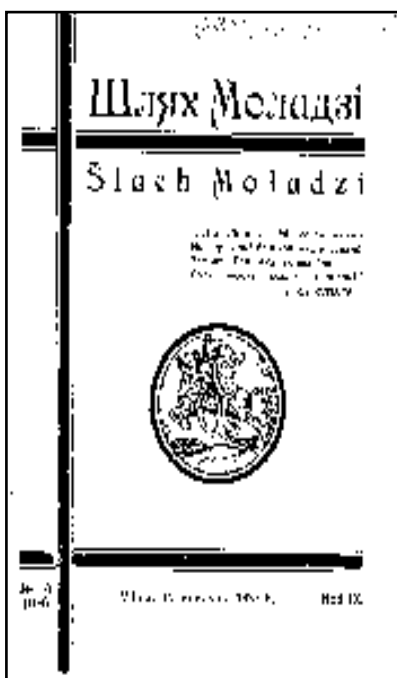
Fot. ze zbiorów Heleny Kozłowskiej



Zespół redakcyjny „Szlachu Młodzieży”: Jazep Najdziuk, Izabela Tumas (Szytowicz), Marian Pieciukiewicz, Janka Bahdanowicz, Władysław Tarasiewicz, Alfons Szutowicz. Wilno, czerwiec 1929 r.

ny został sekretarzem prezydium jego komitetu centralnego.

Z biegiem czasu wystąpiły nowe trudności. Szczególnie dotkliwie na działalność wydawniczą wpłynęło w połowie lat trzydziestych zaostrzenie polityki narodowościowej władz polskich. W roku 1936 i latach następnych zamknięto w Wilnie najważniejsze białoruskie organizacje społeczno-kulturalne i zlikwidowano ich sieć terenową, co zupełnie utrudniło kolportaż książek i czasopism. W 1938 r. rozpoczęły się wysiedlenia z Wilna działaczy białoruskich, m.in. księdza Adama Stankiewicza. Latem 1939 r. Józef Najdziuk zesłany został do obozu w Berezie Kartuskiej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. powrócił on do Wilna i kontynuował swą dotychczasową działalność tym razem w warunkach republiki litewskiej. W końcu 1939 i w pierwszej połowie 1940 r. wznowił druk chadeckiej „Krynicy”, wydał też kilka wartościowych książek, a wśród nich swoją „Białoruś wczoraj i dziś”. Od czerwca 1940 r., po aneksji Litwy przez ZSRR, drukarnia funkcjonowała jeszcze kilka miesięcy, jednakże była upaństwowiona i nie drukowała już książek i czasopism białoruskich.



ruskich. Wreszcie wiosną 1941 r. została ona zlikwidowana.

W końcu czerwca 1941 r. do Wilna wkroczyły wojska niemieckie. Niebawem władze okupacyjne zezwoliły na reaktywowanie Białoruskiego Komitetu Narodowego, zamkniętego w 1938 r. przez wojewodę wileńskiego. W lipcu na zebraniu organizacyjnym wybrany został zarząd Komitetu, a Józef Najdziuk został jego sekretarzem. Nie zamierzał on jednak dłużej pozostać w Wilnie – bardziej pociągał go Mińsk, gdzie możliwości patriotycznej pracy wydawały się lepsze. Wykorzystał więc swoje stanowisko do przewozu do Mińska dużej ilości książek wycofanych ze sprzedaży przez władze radzieckie i już latem 1941 r. zorganizował tam księgarnię.

Jesienią 1941 r. rozpoczął pracę w inspektoracie szkolnym w Mińsku. Początkowo głównym jego zadaniem było wydawanie czasopisma „Bielaruskaja Szkoła”, które miało zastąpić brak dozwolonych przez władze okupacyjne podręczników szkolnych. Jednocześnie wydał kilkanaście zatwierdzonych przez inspektorat programów nauczania, a ponadto katechizm i modlitewniki, przedrukowane z przedwojennych wydań wileńskich. Były one niezwykle potrzebne w pracy odradzającego się w Mińsku białoruskiego duszpasterstwa katolickiego.

W końcu 1942 r. powstało w Mińsku Wydawnictwo Podręczników Szkolnych i Literatury dla Młodzieży. Faktycznym kierownikiem wydawnictwa był Józef Najdziuk, który pracował pod nadzorem niemieckiego urzędnika Józefa Siwicy. Choć podstawowym zadaniem wydawnictwa była edycja literatury dla potrzeb szkolnictwa, to jednak tematyczny zakres jego działalności był dość szeroki. Prócz podręczników szkolnych wydawało ono literaturę piękną, popularno-naukową, religijną, śpiewniki i inne książki.

Niełatwa to była praca w warunkach wojennych. Dotkliwie odczuwano brak doświadczonych współ-

pracowników, reglamentację papieru, niemiecką cenzurę, stałe kłopoty z przeciążoną mińską drukarnią skłconą z kilku częściowo zniszczonych zakładów poligraficznych. Nie przesadzał więc Józef Najdziuk pisząc w maju 1943 r. w mińskiej gazecie, że „w tych warunkach każda nowa książka białoruska cieszy się już samym faktem ukazania się”. Toteż do czerwca 1944 r., tj. do końca okupacji, wydawnictwo zdołało wydać tylko 24 książki.

Spośród nich na naszą uwagę zasługuje wydana w marcu 1944 r. książka Józefa Najdziuka „Białoruś uczoza i siańnia” („Białoruś wczoraj i dziś”). Nie była ona podręcznikiem dla szkół podstawowych, lecz miała charakter pracy popularno-naukowej i służyła celom narodowej edukacji inteligencji i młodzieży seminariów nauczycielskich. Książka o dość znacznej objętości (liczyła ponad 300 stron druku) nie powstała szybko – autor pracował nad nią jeszcze w Wilnie, gdzie ukazała się w 1940 r., a w latach 1941-1942 opracował jej nowy wariant, drukowany w odcinkach w mińskiej gazecie „Hołas Wioski”. Mimo jednak identycznego tytułu nie było to drugie, chociaż poszerzone, wyda-

Fot. ze zbiorów Heleny Kozłowskiej



Redakcyjni koledzy – Jazep Najdziuk i Uładysław Tarasewicz



Fot. ze zbiorów Heleny Kozłowskiej

Jazep Najdziuk z żoną i córką na spacerze w parku w Wilnie

nie, bowiem objętość książki wydanej w Mińsku była pięciokrotnie większa niż wydania wileńskiego. W istocie była to całkiem nowa praca, która cieszyła się dużą popularnością na Białorusi i na emigracji. W 1993 r. wydano ją ponownie w Mińsku.

Działalność wydawnicza była niewątpliwie głównym elementem społeczno-kulturalnej filozofii Józefa Najdziuka, jego życiową pasją. Przyświecał mu w tym patriotyczny cel – rozbudzenie i pogłębienie świadomości narodowej Białorusinów, troska o ich zaangażowanie w pracy na rzecz narodowego odrodzenia kraju. Cieszył się z wydania każdej książki, które skrupulatnie notował w wileńskich i mińskich gazetach.

W końcu czerwca 1944 r. na kilka dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Mińska Józef Najdziuk opuścił Białoruś. Wiedział, że jego działalność wydawnicza była nie do pogodzenia z bolszewicką polityką wyniszczenia białoruskości. Za tą działalność czekała go śmierć lub konanie w syberyjskich łagrach. W trosce o własne bezpieczeństwo rozpoczęła po wojnie nowe życie. Od czasu do czasu pisywał pod różnymi pseu-

donimami do białoruskich czasopism emigracyjnych, a w ostatnich latach życia opracował wspomnienia o wileńskiej drukarni (wydane dopiero w 1991 r. w Londynie) i popularny podręcznik historii Białorusi dla młodzieży, który dotychczas pozostaje w maszynopisie.

Kontakt z Józefem Najdziukiem-Aleksandrowiczem nawiązałem za pośrednictwem Mariana Pieciukiewicza z Torunia. Pierwsze nasze spotkanie odbyło się w marcu 1979 r. w Warszawie. Gromadziłem wówczas materiał do książki o okupacji niemieckiej na Białorusi i liczyłem na jego informacje z autopsji, o co w tym czasie nie było łatwo. Naszą rozmowę pan Józef wolał zacząć od tego, że w latach dwudziestych znał moich przyszłych rodziców, przyjaźnił się i współpracował z nimi. Miał do mnie pełne zaufanie i przez kilka lat dawał wyczerpujące odpowiedzi na moje pytania. Tak w latach 1979-1983 powstała i zachowała się duża kolekcja jego listów-wspomnień o wydarzeniach w okresie międzywojennym i podczas okupacji niemieckiej, z których tylko część wykorzystalem w swych pracach.

Jerzy Turonek

Etap polski

Jazep Najdziuk – białoruski działacz narodowy – znalazł schronienie w powojennym Inowrocławiu jako Józef Aleksandrowicz. Temu miastu poświęcił swoje pasje działacza społecznego i animatora kultury oraz drukarskie umiejętności zawodowe, wyniesione z pracy w białoruskiej drukarni im. Franciszka Skoryny w przedwojennym Wilnie. Wszystko, co robił w Polsce w Inowrocławiu, bazowało na doświadczeniu, jakie zdobył w białoruskim ruchu narodowym. Gdyby po II wojnie światowej powstała niepodległa Białoruś, Jazep Najdziuk z pewnością swoje życie poświęciłby jej, a nie Inowrocławowi.

W ówczesnej rzeczywistości inteligencja białoruska posądzana była o nacjonalizm i kolaborację z Niemca-

mi, co było podstawą do represji wobec niej. Białoruś była tylko republiką ZSRR i nic wspólnego z niepodległym państwem nie miała. Wielu działaczy białoruskich uciekło na Zachód. Ci, którzy zostali w ojczyźnie, trafili do łagrów i więzień na terenie ZSRR. Ci, którzy marzyli o powrocie na Białoruś czy do Wilna, szukali przystani w Polsce, byle bliżej swoich bliskich w BSRR czy LSRR. A w PRL nie było też bezpiecznie. Do 1950 r. Białorusini uważani byli za obywateli radzieckich i jako tacy podlegali deportacji do ZSRR, a tam władze już dochodziły, z kim mają do czynienia. Ujawnienie „białoruskich nacjonalistów” – jak określano białoruskich działaczy narodowych – było pretekstem do ich aresztowania i skazania na karę śmierci (do 1948 r.) bądź więzienia. W takiej sytuacji Jazep Najdziuk wolał dla własnego bezpieczeństwa zmienić nazwisko i ukryć swoją białoruską przeszłość. Do śmierci nie ujawnił w Inowrocławiu prawdziwego nazwiska ani życiorysu sprzed 1945 r. O jego białoruskiej przeszłości wiedziała tylko najbliższa rodzina – żona i córka, przyjaciel Piotr Milchert i służba bezpieczeństwa, która zdemaskowała go w 1963 r. Prawdę o Jazepie Najdziuku inowrocławskiej społeczności ujawnił dopiero w 1996 r. P. Milchert na łamach „Gońca Kujawskiego” w artykule „Kim był naprawdę”. Każdy, kto rozumie złożoną rzeczywistość powojenną nie będzie miał za złe Józefowi Aleksandrowiczowi, że zataił swoje białoruskie nazwisko i przeszłość. W końcu oddał się bezgranicznie pracy na rzecz swojej nowej małej ojczyzny i nigdy jej nie zdradził, tak jak nie zdradził swojej ojczyzny Białorusi.

W celu ratowania własnej skóry uciekł wraz z Niemcami w 1944 r. Żona z dziećmi pozostała w Wilnie. Jazep Najdziuk przestał istnieć wraz z szansą na realizację idei białoruskiej niepodległości. Jako Józef Aleksandrowicz, bezpartyjny, ale lojalny wobec władz PRL, żył i pracował w Inowrocławiu. Potajemnie utrzy-

mywał kontakt z rodziną w Wilnie. Szybko zorientował się, że nie może tam wrócić, gdyż jego przyjaciele zostali aresztowani. Pierwszym Białorusinem, z którym nawiązał kontakt był jego brat Czesław mieszkający w USA, po 1956 r. Będąc w muzeum etnograficznym w Toruniu usłyszał znajomy głos. Był to głos Mariana Pieciukiewicza, który akurat wrócił z Wroclawy. Po latach zsyłki i więzienia M. Pieciukiewicz po przyjeździe do Polski włączył się do ruchu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, akurat tworzącego się w PRL.

Józef Aleksandrowicz do białoruskości oficjalnie się nie przyznawał. Prywatnie utrzymywał jednak – jako nadal oddany patriotycznej sprawie Białorusin – kontakty z Jerzym Turonkiem, Sokratem Janowiczem i Mikołajem Dawidziukiem. Stale interesował się problemami Białorusi, prenumerował mińskie czasopisma, skompletował bibliotekę domową. Na zamówienie podziemnego Białoruskiego

ruskiego Niezależnego Wydawnictwa napisał skrypt pt „Poznawajmy historię białoruskiego narodu”, podpisany pseudonimem Stanisław Krynicki, który nie ukazał się drukiem ze względu na zbyt dużą objętość (284 s.) oraz małe możliwości BNW.

Po 1980 r. zaczął pisać listy do różnych instytucji (m. in. do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, redakcji miesięcznika „Kontrasty”, do Przewielebnego księdza profesora Jana Pankiewicza, ten ostatni publikujemy w rubryce „Kaliś pisali”), zwracając uwagę na sytuację mniejszości białoruskiej w Polsce. Korespondował z Białorusinami i białorusenistami w kraju i zagranicą. Wiele jego artykułów ukazało się w białoruskiej prasie emigracyjnej. Ciągłe żył ideą białoruskiej niepodległości, z nadzieją, że kiedyś się spełni. Jego zasługi dla narodu białoruskiego są nie mniejsze jak dla mieszkańców Inowrocławia i Kujaw. Szkoda, że zmuszony był żyć na

smiana, wydanej przez Ossolineum w 1979 roku. Jazep Najdziuk pracował wówczas nad syntezą dziejów ojczyzny. Jego mozolną pracę staraliśmy się wspierać trudno dostępnymi opracowaniami i – w miarę możliwości – także materiałami źródłowymi. Z uwagi na stan zdrowia nie mógł już podróżować, w polskich bibliotekach niewiele zresztą można było wówczas znaleźć. Prawdziwą Mekką była dla nas w tamtych czasach londyńska Skaryninka.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nie kontaktowaliśmy się z oczywistych powodów, dopiero po jego zawieszeniu (22 lipca 1983 roku) zdecydowałem się na odnowienie naszej znajomości. Miałem wielką ochotę poznać Go osobiście. Sam fakt, że ktoś taki jak Jazep Najdziuk przetrwał – i to gdzie? nie na jakimś mitycznym Zachodzie, ale akurat w „bratniej” Polsce – graniczyło z cudem.

Wieczorem, 16 sierpnia 1983 roku, w niewielkiej galerii Pracowni Sztuk



Fot. ze zbiorów Heleny Kozłowskiej

wygnaniu i służyć swoją wiedzą, fachowością oraz aktywnością narodowi polskiemu, do którego miał wielki żal za lata przedwojenne, kiedy sam działał na rzecz Białorusinów.

Helena Kozłowska ■

Stanisław Aleksandrowicz, żona Jazepa Najdziuka, przed wejściem do ich domu w Inowrocławiu

Dziadźka Jazep

Taką formę zwracania się do siebie – zamiast *Paważany Spadar* – proponował mi w jednym z pierwszych listów, dodając, że mógłbym być jego synem. Przyjąłem ją skwapliwie i z wdzięcznością, jako dowód zaufania i niemal rodzinnej zażyłości.

Moja bliższa znajomość z Józefem Najdziukiem zaczęła się od tego, że na początku listopada 1981 roku wysłałem mu kserokopie dwóch książek, które kilka dni wcześniej Sokrat Janowicz przywiózł z Londynu. Nie pamiętam już dokładnie, jakie to były książki, ale na pewno dotyczyły historii Białorusi pierwszej połowy dwudziestego stulecia, okresu chyba najbardziej zakłamanego przez oficjalną historiografię, nie tylko zresztą radziecką, ale również polską. Aby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć chociażby do „Historii Białorusi” Ko-

Plastycznych przy ulicy Szerokiej, w samym centrum Torunia, wzięłem udział w otwarciu wystawy mojego malarstwa, a następnego dnia rano pojechałem do Inowrocławia. Ulicę Ustronie odnalazłem nie bez trudu. Było to rzeczywiście ustronie. Krótka i kręta uliczka, doskonale ukryta wśród wysokich drzew. Niewielki parterowy domek pod numerem 13 tonął wśród gęstych zarośli. Miejsce wprost wymarzone do mieszkania, zwłaszcza latem. Gospodarza zastałem w doskonałym nastroju. Przywitał mnie serdecznie, mimo iż nie uprzedziłem Go o mojej wizycie. Wprawdzie stan wojenny został zawieszony i nikt już miłym kobiecym głosem nie żądał ode mnie: „proszę mówić po polsku”, to jednak telefon nadal pozostawał podejrzanym środkiem komunikacji.

Może to się wydać dziwne, ale miałem wrażenie, że znamy się od dawna. Nasza rozmowa od samego początku była niezwykle ożywiona, cho-

ciaż nieco chaotyczna. Przeskakiwa-
liśmy z tematu na temat, ale w zasa-
dzie nie wychodziliśmy poza wileński
peryjad życia i pracy dziadźki Jazepa.
Z rozmowy zapamiętałem głównie to,
co zrobiło największe wrażenie. Słu-
chając z rosnącym zainteresowaniem
pomyślałem, że mógłby to wszyst-
ko przelać na papier. Okazało się, że
owszem próbował napisać wspomnie-
nia, ale szybko musiał tego zaniechać,
ponieważ pod wpływem emocji gwał-
townie rosło ciśnienie, co nie było obo-
jętne dla jego zdrowia. Lekarze zale-
cali mu wówczas spokojny tryb życia
i unikanie nazbyt drażliwych spraw.
W pewnym momencie zapytałem, jak
zniósł Berezę, na co odpowiedział:
*byŭ ja małady i tyja ichnyja himna-
styki nie pakinuli trywałaha ślady na
maim zdaroiŭ*. Opowiedział o kilku
ulubionych przez obozowych nadzor-
ców „ćwiczeniach gimnastycznych”,
ale w mojej pamięci utkwiło zwłasz-
cza jedno, być może dlatego że nigdy
o czymś podobnym nie słyszałem ani
też nie czytałem u Czapskiego, Sołże-
nicyna, ani u nikogo innego. „Ćwicze-
nie” to polegało na zakazie oddawania
stolca. To, co usłyszałem, było na tyle
szokujące, że zniechęcało do zadawa-
nia pytań o szczegóły.

Niewykluczone, że był to oryginal-
ny pomysł samego wojewody pole-
skiego, piłsudczyka Wacława Kost-
ki-Biernackiego, dla którego obóz był
prawdziwym oczkiem w głowie.

W Berezie Kartuskiej siedziało spo-
ro Ukraińców i między nimi a Bia-
łorusinami dochodziło do dyskusji
dotyczących przyszłej państwowej
przynależności Polesia. Życie doda-
ło wkrótce jeszcze jeden argument:
kiedy we wrześniu 1939 roku wraca-
li pieszo z obozu, natknęli się na pa-
trol pilnujący mostu – dziadźka Ja-
zep w tym momencie przerwał opo-
wieść i tajemniczo uśmiechnął się, a
po chwili dodał – okazało się, że pa-
trol wystawiony został przez jakiś lo-
kalny Białoruski Komitet.

Po powrocie pani Stanisławy z za-
kupów rozmowa potoczyła się wokół
spraw rodzinnych, musiałem też opo-

wiedzieć trochę o sobie. Później był
obiad zakończony deserem (ciasto do-
mowego wypieku i kawa). Ciepła ro-
dzinna atmosfera w przytulnym, peł-
nym książek

i obrazów domu. Przy kawie czas
płynął szybko. Gawędziliśmy niefra-
sobliwie o malarstwie, literaturze i in-
nych przyjemnościach tego świata. Na
widok regałów z książkami nie mo-
głem powstrzymać się od zlustrowa-
nia zawartości biblioteki, co też uczyni-
łem i tym razem. Widząc moje za-
interesowanie, gospodarz domu wy-
ciągnął z jakiegoś zakamarka opasłe
tomisko w ciemnej twardej oprawie.
Od razu domyśliłem się, że jest to z
pewnością największy skarb domo-
wej biblioteki i był to rzeczywiście
nie lada rarytas: *Historyja bielaruskaj
(kryŭskaj) knihi* Wacława Łastowskie-
go, wydanie kowieńskie z 1926 roku.
Nigdy w żadnym antykwariacie ani
też katalogu aukcyjnym – a przeglą-
dałem ich wówczas sporo – nie natra-
fiłem na tę książkę.

Najcenniejszym obrazem w domo-
wej kolekcji był niewątpliwie jesien-
ny pejzaż Piotra Sierhijewicza, wybit-
nego białoruskiego malarza i bliskie-
go przyjaciela z czasów wileńskich.
Pejzaż utrzymany w ciepłej, złoci-
sto-oranżowej tonacji miał w sobie
jakieś delikatne, wewnętrzne świa-
tło. Wartość artystyczna – w tym aku-
rat przypadku – nie była czymś naj-
ważniejszym. Obraz ten był bezcenny
przede wszystkim z powodów osobi-
stych. Mówiąc o nim dziadźka Jazep
uśmiechał się, a twarz jego jaśniała.

Po powrocie do domu pomyślałem,
że mógłbym podarować panu Józefo-
wi jakiś obraz z mojej toruńskiej wy-
stawy. Tak też się stało, dziadźka Ja-
zep sam wybrał jeden z ponad dwu-
dziestu obrazów, a po zamknięciu wy-
stawy odebrał go z galerii.

Po raz drugi wybrałem się do Ino-
wrocławia pod koniec stycznia 1984
roku. Pojechałem po gotowy już ma-
szynopis książki. Miała być wydana
w podziemnej białoruskiej oficynie,
głównie z myślą o młodzieży. Nic
z tego w końcu nie wyszło, przede

wszystkim z powodu ograniczonych
możliwości technicznych. Książka
miała mieć od 100 do 150 stron ma-
szynopisu, a okazało się, że jest tego
dwa razy więcej. Tymczasem, ilość
bieżących materiałów szybko rosła
i trzeba było wybierać.

Wiedziałem, że ze zdrowiem
dziadźki Jazepa nie jest dobrze, nie-
mal w każdym liście skarżył się na
coraz częściej powtarzające się do-
legliwości sercowe. Nic jednak nie
wskazywało na to, że widzimy się po
raz ostatni. Dość długo rozmawiali-
śmy i w pewnym momencie powie-
dział, jakby mimochodem, że nie boi
się śmierci. Odebrałem to jako wy-
raz postawy życiowej a nie – prze-
czucie bliskiego końca. To, co usły-
szałem, zrobiło na mnie wrażenie,
przede wszystkim dlatego że nie mo-
głem pojąć, jak człowiek może w ogó-
le nie bać się śmierci.

W niewielkim mieście na Kujawach
Jazep Najdziuk nie prowadził życia
emigranta. Mimo tęsknoty za utrac-
oną ojczyzną potrafił odnaleźć się w
nowych warunkach. Do końca swych
dni prowadził aktywne i owocne ży-
cie. Jego zasługi nie poszły w niepa-
mięć i po dwudziestu latach starań
udało się wreszcie przywrócić nie
tylko dobre imię prawemu i szlachet-
nemu człowiekowi, ale również trwa-
łe miejsce w dziejach miasta i regio-
nu. Stało się to możliwe dzięki garstce
bliskich i serdecznych przyjaciół. Bu-
dujący jest zwłaszcza fakt, że dokona-
no tego mimo endeckich uprzedzeń,
w tym również urzędowego strażni-
ka selektywnej pamięci i selektywne-
go męczeństwa.

Mikołaj Dawidziuk ■

Wygnaniec z Białorusi

Wtedy, przed ćwierć wiekiem,
mieszkałem w Białymstoku. Do mo-
jej znajomości, a potem i przyjaźni
z Józefem Aleksandrowiczem doszło
za pośrednictwem Jerzego Geniusza,

człowieka nietuzinkowego, białostockiego lekarza i poety zarazem, syna sławnej Łarysy Hienijusz, pisarki z legendą wieloletniej więźniarki sowieckich łagrów. Z tego względu pan Józef jako przedwojenny, jeszcze wileński, wydawca literatury białoruskiej, interesował się Jurkiem, w czym bodajże zapośredniczyła córka Lucyna Aleksandrowicz, wzięta anglistka, do dziś mieszkająca w Białymstoku.

Ja od lat będąc w serdecznej komitywie z Jurkiem z racji pospólnej naszej działalności w stowarzyszeniu polskich pisarzy białoruskich, zostałem przez niego zapoznany z Józefem Aleksandrowiczem. Nie były to kontakty częste, dochodziło do nich tylko przy okazji odwiedzania córki Lucyny przez pana Józefa. Korespondencja też nie mogła być ożywiona: w Polsce buszował ferment społeczno-polityczny i czuło się w powietrzu zbliżanie się jakiejś katastrofy, która w końcu rzeczywiście nastąpiła w postaci stanu wojennego. Ponadto – zmuszała do czujności inwigilacja mojej osoby, prowadzona przez Służbę Bezpieczeństwa – parę rewizji w domu – ponieważ zaangażowałem się w działalność solidarnościową i w poczynania drugoobiegowego

Białoruskiego Niezależnego Wydawnictwa. Unikałem narażania pana Józefa na przykrości.

Ów niedobry dla życia towarzyskiego okres przyduszał gęstą atmosferą konspiracji – w mieszkaniu nie pogadasz z powodu ryzyka podsłuchu policyjnego. Na spacer do parku nie wyjdiesz, bo mogą sfotografować z ukrycia, ciebie i twojego gościa, co mogłoby skończyć się dla niego nieprzewidywalnymi konsekwencjami. Listu nie napiszesz, bo skserografują w „czarnym gabinecie” poczty. Więc rozmawialiśmy wówczas nader zdawkowo, raczej z pomocą aluzji nie wywołujących złych skojarzeń u analityków bezpieczeniackich. Do pewnego stopnia ratowała tępotą umysłową owych analityków, właściwie analfabetów w problematach białoruskich. Pomimo rzadkiego widywania się z Józefem Aleksandrowiczem, przywiązałem się do niego. Swą wyciszoną spolegliwością przypominał mi on mojego zmarłego ojca. Wstyd było mieć jakieś tajemnice przed nim. Pamiętam, że nigdy i w niczym nie oceniał mnie, nie osądzał i nie pouczał. Jego stosunek do moich czynów rozpoznawałem po stopniu zafasowania na twarzy. Nie przerywał

moich wypowiedzi, wsłuchiwał się w nie z wyczuwalną wprost uwagą, co mnie, zakompleksionego tzw. socjalistycznym wychowaniem, nawet wysoce onieśmiało. Był on dobrze wychowanym przedwojennym inteligentem. Podobnych do niego trochę spotykało się w ówczesnym Białymstoku. Rozpoznawało się ich po szacunku do godności osobistej, spokojnym mówieniu, bez chamstwa wciskania ci „jedynie słusznych racji”. Na to trzeba nie tylko wykształcenia, ale i kultury (myślenia, zachowania).

Wyznam z goryczą obecnie, że nie zawsze zachowywałem się wobec pana Józefa z należytą atencją. Młodzieńcza niedojrzałość dawała o sobie znać, a może nade wszystko nieprzygotowanie inetektualne, wskutek czego łatwo popadałem w neoficki fanatyzm. Tak było. W tamte moje przedproże dojrzałego życia.

Kiedy doszła do mnie wieść o Jego śmierci – nie wiem, czy nie spóźniona – pomyślałem, że szczęśliwie zdążył On, wygnaniec z Białorusi, pozbyć się poczucia duchowej samotności, która była udziałem wielu ludzi o podobnym losie. To nie banał, że zmarłych wstajemy w dzieciach swych.

Sokrat Janowicz ■

Pół wieku potem

Bojdaty, rodzinna wieś Jazepa Najdziuka, znajduje się w rejonie wołkowyskim i należy do gminy Repla. Tam urodził się w 1909 r. Jazep Najdziuk. Ochrzczono go w kościele katolickim w Repli (Bojdaty znajdują się w parafii Repla).

Po dotarciu do tej wsi, która znajduje się 5 km od Werek i 30 km od Wołkowyska, poprosiłam pierwszego spotkanego tam mieszkańca, młodego chłopca, aby zaprowadził mnie do najstarszego człowieka. Idąc z nim zapytałam o rodzinę Najdziuków, na co chłopiec odpowiedział: „Tut żyvuć takija Januszki, jakich czamuści usie u wioscy nazywajuć Najdziukami”.

Kiedy trafiłam do najstarszej mieszkanki Bojdat i zaczęłam pytać o Jazepa Najdziuka, usłyszałam odpowiedź: „Wiedaju, ja jaho rodnaja siasztra, a u hetaj chacie i naradziusia Jazep”. Od nieoczekiwanego szczęścia niemal zaniemówiłam. Gospodyni usadowiła mnie i z miłą chęcią zgodziła się opowiedzieć o rodzinie. Pani Maria Najdziuk (po wioskowemu – Ma-

nia), po mężu Januszka, ma 75 lat i nie najlepsze zdrowie – nogi odmawiają posłuszeństwa. Ale rozmowa odbyła się. Gdy wyjęłam dyktafon, gospodyni stała się ostrożna i musiałam go schować. Nawet, gdy robiłam notatki w zeszycie, pani Maria często prosiła: „Hetaje nie piszycie”. Na podstawie opowieści udało się ustalić niektóre szczegóły z życia rodziny Najdziuków. Także o wsi Bojdaty.

W czasach młodości Jazepa w Bojdatach stało ponad 30 domów. Obecnie we wsi znajduje się 7 domów, a ich gospodarze są w starszym wie-



Fot. ze zbiorów Marii Januszki

ku. Domy te w większości pochodzą z czasów przedwojennych. Dom, w którym urodził się Jazep Najdziuk, zachował się w dobrym stanie. Po II wojnie światowej brat Wiktor troszkę go poprawił, a siostra Maria z mężem Januszką go oszalowali i mieszkają tam do dziś.

Obecna gospodyni domu urodziła się w 1929 r. w Bojdatach ze związku Cypriana Najdziuka z drugą żoną Jadwigą. Z drugiego związku ojca urodziło się pięcioro dzieci – dwóch chłopców i trzy dziewczynki: Jania – 1920, Wiktor – 1924, Mania – 1929, Lena – 1930, Staś – 1931 rok urodzenia.

Pani Maria wspomina, że ojciec szczególnie pieczołotliwie traktował starsze dzieci, z zawartego w 1917 r. pierwszego związku – Jazepa, Czesława i Bronię. Starał się ich wykształcić, dać dobrą edukację. Miał 5 ha ziemi i był uważany we wsi za najlepszego gospodarza.

Pani Maria wspomina: „My usie hawaryli pa-biełarusku, ale liczyli siabie Palakami. Baćka nie wielmi uchwalau, szto starszyszyja syny stali Bielarusami. Ale toje, szto jany byli hramatnyja, wuczylisia u wialikich haradach, jaho cieszyła i potom jon nie zwiartau na heta uwahi. Jazepa pamiataju mała, jon jak stau pracawać u Wilni, amal nie pryjadzau. Ale pamiataju adzin jaho pryjezd da domu, kali

baćka zaprasiuszy wojta z Aharodnikau i wiaskoucau, ustroiu paczastku u honar Jazepa”. Ze słów pani Marii wiadomo, że Jazep przysyłał do Bojdat gazety i książki. Jednak, już po II wojnie światowej, pani Maria ze strachu je zniszczyła. Wspomina: „Paciarpieli my strachu, nas za Jazepa i Czaśława wysłać chacieli, dy potom Stalin nieszta pieradumau. A tak my użo rychtawalaisia i czakali sama-ha blaho”.
Dwóch braci Jazepa do dziś żyje w Wołkowysku. W Mińsku mieszka siostra Lena, już emerytka. Siostry Jania i Bronia zmarły. Udało mi się telefonicznie porozmawiać z braćmi, a do starszego z nich, Wiktora, pojechać w gościnę. Młodszy, Stanisław, wspomina: „Pamiataju jaho nie nadta dobra, ale wiedaju, szto jon stroiu Bielarus. Choć my i Palaki, ale ż Bielarusy. Wiaskoucy da jaho adnosilia paważliwa, bo jon byu wuczony czaławiek”.

Lepiej pamięta Jazepa Wiktor, który ma 80 lat. Wspomina, że wielki wpływ na świadomość Jazepa i Czaśława miał pan Jaremicz z sąsiedniej wsi Aharodniki, „jaki u miżwajenny pieryjad byu pasłom u Polszcz ad Bielarusau. Jazep i Jaremicz siabrawali”. W pamięci Wiktora pozostały wspomnienia o ks. Stankiewicz, o którym często opowiadał Jazep, oraz o Paźniaku, który pracował

razem z nim w redakcji: „Użo nie pamiataju u jakim hodzie, ale Jazep z Wilni dasłau 30 kniżaczak ks. Stankiewicza. Baćka tady paradzawau ich ludziom, u kożnuju bojdackuju chatu. Ludzi dobra stawilisia da hetych kniżaczak, bo u wioscy nikoli nie hawaryli pa polsku. Choć ja i maje adnahodki chadzili u wiarejkauskuju polskuju szkołu. Dasłau nam brat i „Chryścijanskuju Dumku”, ale siostra paśła wajny usio papaliła. A tady usioj wioskaj czytali hetuju hazietu. Nas czuć nie aryszstawali, wyratawau adzin czaławiek. Asabista mianie wyklikali dwa razy. Pytalisia, ci padtrymliwaju ja adnosiny z bratami, ale kożny raz adpuskali”.

Wiktora Niemcy wywieźli do Prus Wschodnich. Pracował tam w gospodarstwie rolnym i utrzymywał kontakty z Jazepem. Napisał do niego, że chce spróbować uciec, na co Jazep zareagował: „Ja hanarusia, szto u mianie taki śmieły brat”. Wiktor przebywał w Prusach do 1945 r. i pewnego razu otrzymał od brata list z prośbą o pomoc jego rodzinie w ciężkich chwilach jego nieobecności. Po powrocie do Bojdat pracował w gospodarstwie ojca. W 1946 r. przyjeżdżała żona Jazepa z Wilna po haracz i inną pomoc. „Bolsz my jaje nie baczyli, ale dzieci da nas pryjadzali jaszczeparu razou”.

Wiktor zapamiętał też ciekawostkę ze stosunków rodzinnych. „Ja uwies czas żartawau nad bratami Jazepam i Czaśławam, jakja nastala atrymali u wioscy mianuszku „Bielarus”. U nas skłałasia takaja hareźlivaja hulnia. Ja każu „Bielarus, Bielarus, napaczkau na kust”, a brat mnie śmiajuczysia adkazwau: „A Palak iszou nie wiedau, uziau i paabiedau” i my razam śmiajalisia adzin z adna. Mianie u wioscy taksama stali draźnić Bielarusam, na szto ja tady nawet nie krydawau. Paźniej ja zrazumieiu Jazepa i Czaśława i ich sprawu. Baćka mnie usio kazau: „Pajedziesz u Wilniu, tam tabie chłopcy pamohuć u ludzi wyjści – ale wajna usio paszkodziła”.

Ojca Cypryjana i pani Maria, i pan

Wiktor wspominają wyłącznie dobrze: „Heta byu adzin z najlepszych haspadarou. Jaho usie paważali. Byu akuratny, spakojny, razważliwy. Nasza maci była bolsz hareźliwaja, chutkaja”.

Ojciec Jazepa zmarł w 1964 r. i pochowany został w Repli, Jadwiga, jego druga żona, zmarła w 1978 r.

Wiktor wspomina, że rodzina długo nie zapisywała się do kolchozu. Wtedy przyjechali przedstawiciele nowej władzy i w domu Najdziuków zrobili zebranie wiejskie, by skłonić ich do dobrowolnego wstąpienia do kolchozu. Ojca na zebraniu nie było, uciekł i

schował się. Jak wspomina pani Maria: „Nadta szukali baćku. Im chaciełasiasia, kab Cypryjan Najdziuk pierwszy ustąpiu u kalhas jak lepszy haspadar i hetym samym dau prykład inszym. Adna žanczyna pasprabawała piareczyć pradstaunikam ułady. Tady jany joj pryhrazili i związali, a mianie pakinuli jaje starażyć. Pryjeżdżyja naczwali u naszaj chacie i kali jany zasnuili, ja adkryła dźwiery i wypuściła kabiету. Ranicaju na mianie nalacieli z krykam: „Dzie jana, dzie jana!”, ale ja tolki płaczyma pażymała, nie wiedaju, dy usio”.

Niedługo jednak Cyprian Najdziuk

był w stanie przeciwstawić się wojennych realiom. W 1949 r. rodzina wstąpiła do kolchozu, choć trudno było się z tym pogodzić. Po wojnie nie utrzymywano kontaktów z Jazepem. Tylko jeden raz, pod koniec lat 80., Wiktor z żoną jeździli do Inowrocławia do Jazepa w gości i przywieźli stamtąd książeczki „75 lat drukarni zakładu wydawnictw GRS w Inowrocławiu” (Warszawa 1969) i „Inowrocław i okolice” (Bydgoszcz 1969), które rodzina do dziś zachowała.

Swietłana Słowik

Thum. Helena Kozłowska ■

Krzysztof Goss

Ilu w której gminie Białorusinów

Przeszło półtora roku należało czekać na opublikowanie wyników spisu powszechnego odnośnie struktury narodowościowej gmin (wcześniej urzędy statystyczne w poszczególnych województwach podały tylko przybliżoną najczęściej liczebność mniejszości narodowych na obszarach swego działania, bez podziału na powiaty i gminy). Można więc wreszcie zorientować się w przestrzennym rozmieszczeniu mniejszości białoruskiej na Podlasiu (i nie tylko), a także w zróżnicowaniu postaw narodowych w obrębie zamieszkującej południowo-wschodnią Białostoczną społeczność prawosławnych.

Gdzie najczęściej wierni Cerkwi deklarowali białoruską tożsamość narodową, w których częściach regionu najbardziej rozpowszechnione są wśród nich polskie opcje tożsamościowe, gdzie natomiast znajdują się największe skupiska Ukraińców? Odpowiedzi na te pytania można uzyskać porównując dane o liczbie i odsetku prawosławnych w poszczególnych gminach (wedle badań autora z 1999) z adekwatnymi danymi ze spisu powszechnego o strukturze narodowościowej.

Jednostką administracyjną zamieszkiwaną przez największą liczbę Białorusinów jest miasto Białystok, w którym spis powszechny odnotował 7434

osoby tej narodowości. Grupa ta stanowi jednak tylko 2,5% mieszkańców miasta. Przedstawiciele innych mniejszości narodowych jest w stolicy regionu 1238, przy czym 417 z nich to Ukraińcy, co sprawia, iż Białystok jest również największym w regionie skupiskiem i tej społeczności. W stosunku do 10445 mieszkańców miasta nie udało się ustalić tożsamości narodowej (najczęściej z powodu ich nieobecności w trakcie akcji spisowej)

Następnymi pod względem wielkości skupiskami mniejszości białoruskiej są Hajnówka i Bielsk Podlaski, w których mieszka ich odpowiednio 5954 i 5602. Tam Białoru-

sini stanowią całkiem spory odsetek mieszkańców: w Hajnówce – 26,4%, w Bielsku – 20,7%. Gmin wiejskich, w których liczebność tej mniejszości przekracza tysiąc osób, jest w całym województwie 11, przy czym w czterech Białorusini stanowią bezwzględnie większość mieszkańców: Czyże – 81,8%, Dubicze Cerkiewne – 81,3%, Orla – 68,9%, Hajnówka (bez miasta) – 64,9%.

Prawie połowa mieszkańców należy do mniejszości białoruskiej w takich gminach jak: Narew – 49,2%, Narewka – 47,3%, Bielsk Podlaski (bez miasta) – 46,7%, Kleszczewo – 41,8%.

Ponad dziesięcioprocentowym udziałem ludności białoruskiej charakteryzują się ponadto gminy: Czeremcha – 28,7%, Gródek – 23,1%, Nurzec Stacja – 16,4%, Michałowo – 14,2%, Milejczyce – 13,1% oraz Białowieża – 11,5%.

Zauważalne jest zjawisko sporego zróżnicowania natężenia świadomych postaw białoruskich – wszystkie wymienione wyżej gminy wiejskie są ob-